

# Testament Stalina

24 października 2019

Abchazja to kraj, którego nie ma, bo tak postanowił towarzysz Stalin w 1931 roku. Większość świata nadal uważa decyzję Józefa Wissarionowicza za miarodajną, w czym Polska odgrywa prominentną rolę. – Słyszałem, że Zachód odrzuca stalinizm – mówi, nie bez pewnej ironii, minister spraw zagranicznych nielegalnej Republiki Abchazji, Daur Kove. – Dlaczego zatem uznajecie stalinizm w stosunku do naszego kraju?

Podróż do nieistniejącego kraju jest zawsze ciekawym przeżyciem. Jak na państwo-widmo Abchazja zdaje się dość żywotna, choć przepiękna nadmorska promenada w Suchum (Abchazi odrzucają nazwę „Suchumi” jako przejaw gruzińskiej przemocy symbolicznej) jest raczej opustoszała, sklepiki z pamiątkami pokryte kurzem, w nielicznych otwartych knajpach staruszkowie grają w tryktraka. Nad zrujnowaną konstrukcją portową – dziwnym, nawiązującym do liniowca pasażerskiego betonowym kolosem, opartym na palach wbitych w morze – powiewa radosna abchaska flaga. Białło-zielone paski, oznaczające wspólnotę 7 chrześcijańskich i muzułmańskich regionów, w rogu biała dłoń na czerwonym polu, ponoć symbolizująca przyjaźń, choć przywodząca na myśl raczej białą rękawiczkę policjanta, zakazującego wjazdu. Skojarzenie nieprzypadkowe: Abchazja jest miejscem zakazanym od prawie 30 lat.

Toteż pytanie min. Kove jest tyleż ironiczne, co retoryczne. Abchazja – w odróżnieniu od, na przykład, Kosowa – pozostaje w rosyjskiej strefie wpływów, dlatego jedyne kraje, które uznają jej niepodległość to Rosja i jej sojusznicy: Wenezuela, Nikaragua, Syria i mikronezyjska wysepka Nauru oraz inne nielegały: Naddniestrze, Osetia i Górny Karabach. Kłopot w tym, że to szeroko pojęty Zachód wepchnął ten bitny górski naród w ramiona Rosji, bo tak sobie życzyły USA, które uznają roszczącą sobie prawo do tego terenu Gruzję za coś na kształt swojej kaukaskiej kolonii. Ostateczny akt związania Abchazji z

Rosją – uznanie Republiki Abchazji przez Federację Rosyjską – nastąpił dopiero za czasów gruzińskiej prezydentury amerykańskiego agenta Micheila Saakaszwilego, w 2008 roku, po nieomal dwóch dekadach lat walki Abchazów o niepodległość od Gruzji.

Historia relacji pomiędzy Gruzją i Abchazją sięga VII wieku, kiedy to połączone siły książąt gruzińskich i abchaskich oraz sraczka pokonały arabskich najeźdźców. Jednak kluczowe dla tych, fatalnych dziś, stosunków wydarzenia miały miejsce u zarania ZSRR, kiedy to w 1921 roku Abchaska Socjalistyczna Republika Radziecka i Gruzjińska Socjalistyczna Republika Radziecka – obie niezupełnie dobrowolnie, ale na równych prawach – podpisały umowę o utworzeniu Związku Radzieckiego. Chwilę później Abchazja weszła w skład Gruzjińskiej SRR jako republika autonomiczna – licząc, że jako kraj kilkunastokrotnie mniejszy skorzysta na pośrednictwie potężnych wówczas w ZSRR Gruzinów w reprezentowaniu jej przed Moskwą. Ale zarówno abchaska konstytucja, jak i jej umowy z Gruzją, podkreślały jej odrębność i autonomię oraz prawo do wystąpienia z wszystkich tych związków w dowolnym czasie.

Towarzysz Stalin był innego zdania: w 1931 roku zlikwidował autonomię i włączył Abchazję wprost do Gruzjińskiej SRR. Głównie dlatego, że ten mały skrawek ziemi na wschodnim wybrzeżu Morza Czarnego, obdarzony górami wpadającymi do morza, wyróżnia się niezwykłym pięknem – co jest powodem, dla którego Stalin miał tu aż pięć dacz. Większość z nich można zwiedzać, a w jednej nawet przenocować – choć Abchazi, w odróżnieniu od wielu Rosjan, nie uznają dziś Stalina za postać godną kultu. Większą winą za stalinowski terror w tym zakątku ZSRR obarczają wszakże Ławrentija Berię – urodzonego w Abchazji Gruzina, w latach 30. szefa partii w Gruzji, a później szefa NKWD. To Beria zlecił zabójstwo przywódcy abchaskich komunistów, Nestora Łakoby, który w początkach lat 30. skutecznie przeciwstawiał się kolektywizacji abchaskiego rolnictwa i czystkom etnicznym. Po jego śmierci – ponoć został

otruty podczas kolacji u matki Berii – na Abchazję spadł stalinowski terror, a także brutalna „gruzinizacja”, której historia uderzająco przypomina opowieści o bohaterskim oporze Polaków przed germanizacją pruską: łącznie z biciem dzieci, które mówiły w szkołach w swoim ojczystym języku. Abchaskie szkoły zostały zamknięte, dzieci były zmuszane do nauki po gruzińsku, narzucono gruzińską transkrypcję języka abchaskiego i zmiany nazw abchaskich miast na gruzińskie (między innymi stolica, Suchum, przemianowana została na „Suchumi”). Zabroniono nadawania dzieciom abchaskich imion, setki Abchazów, zwłaszcza inteligencji, aresztowano, wielu z nich rozstrzelano – a równocześnie na terenie Abchazji osiedlano tysiące Gruzinów.

Wszystkie te działania spotykały się z gwałtownym oporem i masowymi demonstracjami: w 1954, 1964, 1978, 1979 i wreszcie 1989, kiedy 30 tys. Abchazów zgromadzonych na polanie w Lichnach zażądało przywrócenia Abchazji statusu republiki związkowej. Jak pisze polski badacz Kaukazu, Wojciech Górecki, „żaden inny naród w ZSRR nie buntował się tak często”. Zdawać by się mogło, że powinno to zapewnić Abchazom jakąś dozę sympatii, przynajmniej ze strony tak żarliwie antyradzieckich elit III RP.

Tak się jednak nie stało. Polska, wraz resztą świata, bezkrytycznie zaakceptowała roszczenia Gruzji, nie zwracając uwagi na fakt, iż na przeszkodzie niepodległości Abchazji znowu – jak za czasów Stalina i Berii – stanęła pozycja Gruzinów w Moskwie. A dokładnie związki Jelcyna z Eduardem Szewardnadze, ostatnim ministrem spraw zagranicznych ZSRR, późniejszym „prozachodnim” prezydentem Gruzji. Jak wyjaśnił mi premier Abchazji, Valeri Bganba, „dawni towarzysze porozumieli się nad naszymi głowami”.

– Ja też byłem komunistą – dodał z pewną nostalgią, co naturalnie wzbudziło moją żarliwą sympatię – Ale po upadku socjalizmu przyszła pora na niepodległość, której świat nam odmówił.

Gwoli ścisłości: Abchazi nie czekali na łaskę świata. Pierwsze starcia zbrojne między Abchazami i Gruzinami wybuchły w 1989 roku w Suchum, w odpowiedzi na nacjonalistyczne tendencje pojawiające się w Gruzji u zarania rozpadu ZSRR. W ogłoszonym na marzec 1991 przez Gorbaczowa referendum większość Abchazów, przestraszona gruzińskimi zapowiedziami likwidacji ich autonomii, opowiedziała się za pozostaniem w ZSRR. Nastąpiło kilkanaście miesięcy wojny na ustawy i wzajemne deklaracje: Gruzja ogłaszała Abchazję swoją własnością, Abchazja ogłaszała niepodległość. W końcu, w 1993 roku, wojska gruzińskie wkroczyły do Abchazji – i dostały wpierdół.

Wojna była pełna obrotów akcji i bardzo krwawa, tym bardziej, że Abchazów wspierali raczej bezwzględni ochotnicy z antyrosyjskiej Konfederacji Górskich Narodów Kaukazu, powstałej inicjatywy prezydenta Czeczenii Dżochara Dudajewa (wśród walczących był Szamir Basajew), a także antygruzińscy czerwonoarmiejcy. Obie strony dopuszczały się zbrodni, obie nawzajem się o zbrodnie oskarżały. Obie zaopatrywały się w broń u rozpadającej się Armii Czerwonej, a polityczna pozycja Rosji w tym sporze była do tego stopnia niejasna, że zarówno Szewardnadze, jak i abchaski przywódca Władisław Ardżinba oskarżali Jelcyna o wspieranie drugiej strony.

Ten etap walk zakończyło porozumienie podpisane w kwietniu 1994 roku w Moskwie, pod auspicjami Rosji – przewidywało ono wprowadzenie na sporne tereny rosyjskich sił pokojowych z mandatem ONZ, a także powrót gruzińskich uchodźców do swoich abchaskich domów. Bynajmniej jednak nie oznaczało to końca konfliktu. Przez kilkanaście następnych lat wybuchały walki, wszczynane przez siły abchaskie lub gruzińskich partyzantów z amatorskich batalionów o niepokojących nazwach „Biały Legion” i „Leśni Bracia”. W międzyczasie Jelcyn zmienił zdanie i opowiedział się za przynależnością Abchazji do Gruzji – a żeby ją wymusić wprowadził blokadę ekonomiczną początkującej republiki, co wszakże nie przyniosło spodziewanych efektów. Jak pisze brytyjski badacz historii Związku Radzieckiego i

czasów radzieckich, Ben Fowkes, „Abchazi pozostali uparcie niezawisli”.

Wraz ze zniszczeniami wojennymi, które do dziś widać na nieomal każdym abchaskim budynku, blokada doprowadziła abchaską gospodarkę do nędzy. Region, za czasów radzieckich stanowiący ulubioną destynację kuracjuszy z całego bloku wschodniego, słynący z palm, cytrusów, bajecznych widoków i sztywnej infrastruktury, popadł w nędzę – co oczywiście jeszcze bardziej uzależniło go od Rosji. Kulminacją tego procesu było uznanie niepodległości Abchazji przez Rosję, które nastąpiło po konflikcie o Osetię, w 2008 roku.

Dziś Abchazja jest w zachodnich publikacjach określana mianem „de facto państwa”. Posiada władze wybierane w pluralistycznym procesie wyborczym (obecny prezydent, Raul Chadżymba, w sierpniu uzyskał reelekcję 1 procentem głosów), własny hymn, godło i sztandar – ale posługuje się rosyjskim rublem i rosyjskimi paszportami (abchaskie nie są uznawane w świecie), polega na rosyjskiej armii i rosyjskiej pomocy gospodarczej, a także na rosyjskich turystach. Po trzech dekadach otwartego, nierzadko krwawego konfliktu z Gruzją możliwość jakiegokolwiek unii między tymi państwami nie istnieje – jak powiedział nam szef MSZ, Daur Kove, „z Gruzją nie łączy nas nic poza granicą”.

Mimo tego, pod naciskiem Gruzji i jej sojuszników – w tym Polski – świat zachodni konsekwentnie ignoruje rzeczywistość. W 2015 roku Specjalny Przedstawiciel Unii Europejskiej w Regionie Kaukazu Południowego i ds. Kryzysu w Gruzji, ambasador Herbert Salber zlecił przygotowanie specjalnego raportu na temat przestrzegania praw człowieka w Abchazji. Inicjatywa zyskała aprobatę ONZ i OBWE. Raport miał zostać opublikowany i poddany szerokiej dyskusji – i stać się podstawą poważniejszego zaangażowania wspólnoty europejskiej i międzynarodowej w sytuację ludzi, dotkniętych konfliktem. Zadanie otrzymał były komisarz praw człowieka Rady Europy, były sekretarz generalny Amnesty International, szwedzki

dyplomata Thomas Hammarberg, wraz z polską ekspertką od Kaukazu, Magdaleną Grono (dziś doradczynią Donalda Tuska w Radzie Europejskiej).

Dokument, który przygotowali, bynajmniej nie był korzystny dla Abchazji: potwierdzał rozliczne przykłady dyskryminacji Gruzinów, którzy powrócili do Abchazji po wojnie, ich trudności w odzyskaniu majątku i edukacji dzieci, ograniczenia praw obywatelskich i swobody przekraczania gruzińskiej granicy, co utrudnia im kontakt z rodzinami, a nawet pracę na swojej ziemi (wielu ma domy w Abchazji, ale ziemię w Gruzji). Mimo tego, władze Abchazji zaakceptowały raport. „Pomimo wielu dyskusyjnych stwierdzeń i zaleceń wnioski i oceny zawarte w raporcie były w przeważającej części neutralne i obiektywne” – oświadczył abchaski MSZ. Gruzja była jednak innego zdania.

Oburzyła ją nie treść raportu – a fakt, iż odnotowuje on stan faktyczny i zauważa, że Abchazja istnieje. Zdaniem gruzińskich władz, niewybaczalnym grzechem raportu jest używanie słowa „Abchazja” bez każdorazowego podkreślania, że jest ona częścią Gruzji. Gruzja żąda także, żeby traktowanie Gruzinów w Abchazji określać mianem „ludobójstwa”. Unia Europejska – a dokładnie Helga Schmid, sekretarz generalny Europejskiej Służby Działań Zewnętrznych, czyli unijnego MSZ – zdecydowała o schowaniu raportu do biurka. Nieoficjalnie wiadomo, że głównym nalegającym na tę decyzję była Polska.

W odpowiedzi Thomas Hammarberg opublikował dokument poprzez szwedzką organizację praw człowieka, Międzynarodowe Centrum Olofa Palmego. „To ciekawe, że UE wycofuje się pod presją ze strony państwa, które nie jest nawet członkiem Unii. To nie jest dobry znak. Nie taka była umowa. Ministerstwo spraw zagranicznych w Tbilisi jest skamieliną z czasów Micheiła Saakaszwilego. Obecny prezydent sugerował, że chce dokonać przeglądu całej kwestii Abchazji i rozpocząć debatę. Ludzie z ministerstwa spraw zagranicznych są ekstremistami” – ocenił szwedzki dyplomata.

To oczywiście wyjaśnia przyjaźń, jaką nieustająco darzy ich Polska, skwapliwie spełniająca ich życzenia. Ale obiektywnie rzecz biorąc, nieco głupio być realizatorem testamentu Józefa Stalina.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: [Trybuna.info](http://Trybuna.info)